Nr. 6. W Tarnowie 20go marca 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

W SPRAWIE UŚWIADAMIANIA MŁODZIEŻY NA PUNKCIE POPĘDU PŁCIOWEGO.

Żyjemy w epoce wynalazków nietylko na polu techniki. W sztuce secesya, w literaturze dekadentyzm, w ekonomii socyalizm, w polityce powszechne głosowanie, roszczą sobie pretensye do wywołania zbawiennego przewrotu i zapanowania nad światem. Pedagogia nie może też narzekać na brak „specyfików"; jednym z najświeższych jest: wczesne uświadamianie młodzieży na punkcie popędu płciowego, w celu zaradzenia jej zboczeniom płciowym.

Sam wyraz „uświadamianie" działa już magicznie na niektóre umysły i wydaje się talizmanem na wszelkie zło, którego widownią jest ziemia przez nas zamieszkana. Zwłaszcza ludziom młodym i niedoświadczonym, którzy sami niedawno zostali uświadomieni, wynalazek ten wydaje się do zrealizowania łatwym i w skutkach niezawodnym, jak w ogóle zreformowanie całego świata. Jeżeli przytem nie są chrześcijanami katolikami z przekonania i prowadzą otwartą lub cichą walkę z Kościołem, który propaguje skromność i wstydliwość, a powszechnego wczesnego uświadamiania w onej materyi nie zaleca — uderzają tem śmielej w swą surmę — sądząc, że im się uda wyprzedzić Kościół w postępowości i wykazać, iż Kościół co do tak ważnej sprawy jest zacofany.

Spróbujmy ocenić ze stanowiska naszej religii i naturalnego rozumu wartość powyższego wynalazku pedagogicznego.

Zwolennicy wczesnego uświadamiania płciowego głoszą, iż na tym punkcie starsi młodzież stale okłamują, przez co ją demorali-

zują, bo zaostrzają jej ciekawość, zmuszają ją do szukania i chwytania informacyi od osób niepowołanych, a nadto narażają się na brak zaufania ze strony młodzieży.

Jeżeli tak się rzeczywiście dzieje, to się źle dzieje. Kłamstwo jest grzechem w każdej materyi, bez względu na cel, bo cel nie uświęca środków. Kościół katolicki — acz potępia stanowczo zboczenia płciowe młodzieży (i starszych) — acz propaguje usilnie wstydliwość, jako jedno z najprzedniejszych znamion człowieczeństwa, nie każe nikomu młodzieży na tym punkcie (jak i na innych) okłamywać.

Pismo św., tak Starego jak i Nowego Zakonu, mówi dość otwarcie o popędzie płciowym i o jego zaspakajaniu godziwem i niegodziwem. Używa wprawdzie wyrazów odpowiednich, żeby nikogo nie zgorszyć, ale nigdzie nie trzyma się systemu okłamywania, nigdzie nie spycha tej sprawy „na jakieś podłe i niewymowne miejsce", nigdzie nie każe tego, co ma choćby najdalszy związek z życiem płciowem, przedstawiać młodzieży, jako zbrodnię lub brud i poniżenie ludzkiej godności. Kapłani też katoliccy, czy jako kaznodzieje, czy jako katecheci, lub spowiednicy, nie trzymają się nigdy i nigdzie metody okłamywania młodzieży, bo kłamstwo wszelkie uważają i każą uważać za grzech przeciw Bogu.

Jeżeli więc rzeczywiście wychowawcy tu i ówdzie młodzież na tym punkcie okłamują, postępują wbrew nauce Chrystusa Pana, głoszonej przez Kościół katolicki i Kościoła o to winić absolutnie nie można.

Ale „est modus in rebus". Potępiając okłamywanie młodzieży, jak niemniej „wypaczanie jej charakteru przez system wmawiania w siebie nieistniejących stanów wewnętrznych" [1]), pedagogia chrześcijańska nie jest i nie może być nigdy za ryczałtowem uświadamianiem młodzieży w szkole z kilku ważnych bardzo powodów.

Przedewszystkiem nie prowadzi ten środek do pożądanego celu. Człowiek, acz obdarzony rozumem i wolną wolą, jest istotą skłonną do złego z natury, wskutek grzechu pierworodnego. Jeżeli chce być naprawdę człowiekiem, musi staczać ze sobą samym nieustanną walkę, jakiej nie znają zwierzęta, walkę na punkcie swoich popędów naturalnych, szczególnie płciowego. Zwierzę ma

[1]) Tak się wyraża jeden z koryfeuszów uświadamiania. Cf. „Muzeum" 1904 XI. artykuł Dr. Witwickiego. Co przez to rozumie? Może akty skruchy za grzechy przeciw czystości? Ależ żal za popełnione grzechy nie jest bynajmniej wypaczaniem charakteru!

instynkt zachowawczy, który je chroni od wyuzdania płciowego, od niemierności w jedzeniu i piciu i t. p. Człowiek nie ma takiego instynktu; jeźli pójdzie ślepo za swymi popędami naturalnymi, może spaść niżej zwierzęcia i zmarnieć przedwcześnie. W tej walce ze sobą samym oświata człowiekowi pomaga, ale nie może go wyręczyć. Oświecenie rozumu pod względem skutków wyuzdania płciowego pomaga człowiekowi do zrozumienia potrzeby tej walki, ale nie może bynajmniej jej zastąpić i o zwycięstwie rozstrzygać. *Video meliora proboque, deteriora sequor* — wyrzekł słusznie w imieniu starożytności przedchrześcijańskiej Ovidius. W tem jednem zdaniu maluje się wiernie dusza ludzka uświadomiona, lecz zostawiona naturalnym popędom, naturalnym środkom i wpływom, słowem sobie samej.

I tu właśnie mylą się grubo zwolennicy i propagatorowie uświadomienia młodzieży na punkcie popędu płciowego i stają w sprzeczności z pedagogią chrześcijańską i z faktycznemi skłonnościami duszy ludzkiej. Ignorują zupełnie jej ułomność prastarą, uważają naturę ludzką za coś tak doskonałego, a zarazem mechanicznego, że snop światła rzucony na jej mechanizm, wprawiać go ma natychmiast w ruch prawidłowy bez żadnych zboczeń i upadków.

Są tak bezdennie naiwni, czy też tak ślepo wierzą w swój wynalazek, że jeden z nich nie waha się twierdzić całkiem na seryo w poważnym miesięczniku pedagogicznym:

„Z tem wszystkiem łudzić się nie można, żeby przy najidealniejszem traktowaniu tych spraw przez dom i przez profesorów, nie znalazł się między młodzieżą pewien procent onanistów lub innych psychopatów seksualnych, żeby żaden z uczniów nie był nigdy zarażonym, gdyż to należy przy naszem przepełnieniu i niejednolitości materyału w gimnazyach uważać za nieuniknione“ [1]).

Więc tylko „nasze przepełnienie i niejednolitość materyału“ stoją na przeszkodzie uzdrowieniu moralnemu młodzieży gimnazyalnej (dlaczego tylko gimnazyalnej?) za pomocą wiadomego uświadamiania! O simplicitas simplicitatum!

Że samo uświadomienie młodzieży na tym punkcie nie chroni jej od „chorób i zboczeń płciowych, szerzących się w sposób zastraszający i grożących społeczeństwu upadkiem fizycznym i moralnym“, łatwo dowieść z dziejów i ze stosunków, jakie podziśdzień panują poza chrześcijaństwem.

---

[1]) Artykuł Dr. W. Witwickiego w „Muzeum“ z roku 1904, XII. str. 1066.

Nie brakowało uświadomienia młodzieży rzymskiej w ostatnich czasach cesarstwa, „nie zamykano przed nią operetki i dramatu, nie kaleczono dzieł sztuki, nie kasowano pism pornograficznych, nie reformowano dla niej strojów kobiecych, nie odzwyczajano zwierząt od scen, które gorszą dzisiejszą zepsutą lub ciemną młodzież“ — owszem wzywano ją jawnie i głośno do używania życia na punkcie popędu płciowego („carpe diem“), bo inaczej „kwiat życia tam szpetnie opadnie“ (Horacy) — a cóż się działo? do czego doszło? Ludzie żenić się nie chcieli, żeby się niczem nie krępować i trzeba było aż osobnemi prawami zmuszać ich do zawierania małżeństw! (Lex Scatinia, lex Julia i Papia-Popea).

Nie brakuje uświadomienia dzieciom pogańskich Malgaszów na Madagaskarze: tak dalece znają tam arcana płciowe, że nie można im dać do ręki lalki, bo z nią wyprawiają bezecne sceny, jak pisze pracujący tam wśród trędowatych ks. Beyzym T. J., a jednak czy tam moralność młodzieży stoi wyżej niż u nas?

Nie brakuje wiadomości z zakresu popędu płciowego młodzieży żydowskiej, wśród nas żyjącej, a jednak czy jest ona, na ogół biorąc, skromniejszą i mniej wyuzdaną od naszej? Czy przeciwnie nie płynie od niej i od całego żydostwa cuchnący potok zgnilizny moralnej, zarażający jadem zepsucia głównie młodzież naszą?

Nie brakuje uświadomienia młodzieży francuskiej, szczególnie tej, która wychodzi ze szkół rządowych (obecnie już innych tam prawie niema i to w *imię wolności!*), a jednak dgmoralizacya dochodzi tam do tego stopnia, że ludzie unikają małżeństwa, a małżonkowie potomstwa—i w „uświadomionych“ departamentach Francyi ubywa ludności zamiast przybywać, co chyba jest najgroźniejszem widmem dla każdego narodu.

Ale po co szukać daleko? Gdzież u nas oddaje się młodzież więcej rozpuście: w miastach, czy po wsiach? A jednak w miastach jest ona więcej i wcześniej w omawianym kierunku uświadamianą!

Albo cóż to za jedni ci nałogowi młodzi rozpustnicy, ci jawni nieraz gorszyciele i bezwstydnicy, jakich widzimy wśród młodzieży? Wszak to przeważnie fachowcy w swojem rzemiośle, uświadomieni tak, że mogliby lekcye dawać innym w tym kierunku: znają choroby weneryczne z własnego doświadczenia, leczyli się już na nie bądź prywatnie, bądź w szpitalu — a czy ich to odstrasza i reflektuje? Czyż nie brak wreszcie i na innych polach ludzkich zdrożności, uświadomionych a niepoprawnych grzeszników, np. złodziei, oszustów, karciarzy, pijaków i t. p.?

Prawda, że wymienione rodzaje uświadomienia są oparte przeważnie na samouctwie, a nie na fachowym wykładzie. Prawda, że rezultaty tego drugiego są z reguły lepsze, ale i to „fachowe“ uświadomienie niezawsze stoi na stanowisku rzeczywistej nauki, więc też niesie ze sobą niebezpieczeństwa, jak to się z dalszego ciągu niniejszej rozprawki okaże.

Drugi ważny argument przeciw wczesnemu powszechnemu uświadamianiu młodzieży na punkcie popędu płciowego zapomocą szkoły leży również w chrześcijańskim poglądzie na życie i da się ująć w słowach: Środek to zbyt ryzykowny.

Popęd płciowy jest sam w sobie niewinny i godziwy, ale jest to ogień, z którym dzieci obchodzić się nie umieją. Sama dojrzałość fizyczna nie daje człowiekowi bezwzględnego prawa do zaspokajania tego popędu. Nie każdy jest powołany i obowiązany do małżeństwa. W małżeństwie nawet są pewne szranki, których przekroczyć nie wolno, a które się zowią uczciwością małżeńską. Poza małżeństwem zaś zaspokajać tego popędu—nawet i przez zejście się dwóch płci — nie wolno według etyki chrześcijańskiej.

Ponieważ człowiek ma panować nad tym popędem, a to wymaga pewnej pracy i walki, do której dzieciak jest prawie niezdolny, więc rozbudzanie wczesne tego popędu przez uświadamianie tam, gdzie on jeszcze drzemie albo i śpi, jest bardzo ryzykownem i może sprowadzić skutki wręcz przeciwne tym, jakich pragną zwolennicy uświadamiania.

Właśnie może ono przedwcześnie rozpętać żądze cielesne i namiętności i rzucić całe zastępy kilkunastoletnich dzieci na tonie rozpusty. Jestto możliwe tembardziej, że nowoczesna szkoła, przynajmniej w tem państwie, gdzie żyjemy, zamało dba o religijnomoralne wyrobienie młodzieży, a więc czyni ją mniej odporną na tego rodzaju walki.

Sprawdziłoby się na takiej wcześnie uświadomionej, a zamało jeszcze moralnie odpornej młodzieży na punkcie popędu płciowego to, co niemiecki poeta napisał o ogniu:

Wohltätig ist des Feuers Macht,
Wenn sie der Mensch bezähmt, bewacht,
Und was er bildet, was er schafft,
Das dankt er dieser Himmelskrafft.

Doch furchtbar wird die Himmelskrafft,
Wenn sie der Fessel sich entrafft,
Einhertritt auf der eignen Spur
Die freie Tochter der Natur.

— — — — — — — — — — —

Wehe denen, die dem ewig Blinden
Des Lichtes Himmelsfackel leihen,
Sie strahlt ihm nicht, sie kann nur zünden
Und äschert Städt' und Länder ein. (Schillers Glocke).

Tych ważnych, niepożądanych, a koniecznych prawie następstw wczesnego ryczałtowego uświadomienia, zwolennicy jego zupełnie jakoś nie uznają i nie przewidują.

Zdawałoby się to na oko czemś niepojętem, jakąś dziwną i niewytłómaczoną zagadką. A jednak tak nie jest. Ci panowie (a także i panie) zapatrują się całkiem inaczej na moralność i na hygienę. Zdaje im się, że młodzież, a tembardziej dorośli, muszą folgować temu popędowi; jeżeli nie zrobią tego sposobem naturalnym, muszą uciec się do sposobów naturze przeciwnych. W czystość młodzieży fizycznie zdrowej i rozwiniętej absolutnie ci ludzie nie wierzą. Zdradza się z tym antychrześcijańskim poglądem jeden z koryfeuszów rzeczonego uświadomienia w sposób dość nieoględny w następujących słowach:

„Ostatni wreszcie czynnik, bodaj czy nie najstraszniejszy, który w dzisiejszem wychowaniu zboczenia płciowe wytwarza, a który po części w naszej mocy leży — to wstręt do naturalnej drogi zaspokajania popędu płciowego. Zejście się dwóch płci jest dla umysłu chłopca, którego nazywają dobrze wychowanym, czemś tak wstrętnem, nieuczciwem, skalanem, brudnem i godnem pogardy, że wolałby śmierć ponieść, niż raz chociażby splamić się czemś podobnem. Jednak, że mimo to popęd nie śpi, bo spać nie może (sic!), wypędzony ze zdrowego indywiduum drzwiami, wchodzi oknami napowrót. Samogwałt daje chłopcu, który o jego istnieniu powszechnem i znaczeniu pojęcia nie ma, drogę zaspokojenia łatwą i nie naraża go na wyrzuty sumienia takie, jak droga popędu naturalna. On zazwyczaj nie wie, jak się to nazywa i że to grzech, a jeźli się dowie, wówczas sobie wszelkimi sposobami sumienie uspokaja. Zawsze woli sam zgrzeszyć, niż i drugą istotę do grzechu wciągnąć; tedy brnie na drodze powolnego charłactwa“ [1]).

Więc chrześcijańska czystość u zdrowej młodzieży absolutnie nie istnieje!? Albo zejście się dwóch płci, albo samogwałt—albo..... niedołęstwo. Co za ciasny widnokrąg u ludzi tak rzekomo szerokiego „światopoglądu“!

Oczywiście kto pod tym kątem patrzy na moralność młodzieży, taki uświadomienia wczesnego ryczałtowego lękać się nie po-

[1]) „Muzeum“ l. c.

trzebuje. Jemu chodzi tylko o to, aby młodzież zaspokajała popęd płciowy (zaspokajać go musi, jeżeli jest fizycznie zdrową!!) drogą naturalną, przez zejście się dwóch płci, a nie przez samogwałt—o nic więcej. Jeżeli się tak rzecz bierze, to pewno, że uświadamianie może uczyni młodzież „moralną“, choć i to niezawsze, boć prostytucya idzie często w parze z onanizmem.

Ale tak uproszczona moralność nie jest bynajmniej prawdziwą, chrześcijańską moralnością. My chrześcijanie wierzymy w powściągliwość, w czystość, nietylko u niedołęgów, ale i u zdrowych. My uważamy ją za obowiązek poza małżeństwem dla wszystkich stanów, za obowiązek wielki i święty, który w heroiczny sposób spełniły tysiące Świętych Pańskich. Jeżeli wpajamy w młodzież obojej płci tę prawdę i zyskujemy rezultaty, że ta młodzież istotnie tak się boi „zejścia dwóch płci“, iż woli raczej śmierć ponieść, niż raz chociażby splamić się czemś podobnem, to jestto chluba chrystyanizmu i najpiękniejsze zwycięstwo nad sobą samym, z którego tylko cieszyć się można. Młodzież, tak wychowana, nie dostarcza z pewnością głównego kontyngentu onanistów; ona wprawdzie może upaść, ale wyjątkowo i nie na długo. Ona jest pouczona, że każdy grzech śmiertelny, a więc i samogwałt, jest „czemś tak wstrętnem, nieuczciwem, skalanem, brudnem i godnem pogardy“, że lepiej śmierć ponieść, niż choćby raz nim się splamić!

Taka młodzież nie dostarcza z pewnością pacyentów klinikom wenerycznym. Ten system wychowania nie wywołuje bynajmniej rozpusty, ale ją owszem tamuje bardzo skutecznie, jak tego dowodzi codzienne doświadczenie.

Z samogwałtem u młodzieży walczą konfesyonały i chrześcijańskie sfery wychowawcze nie mniej stanowczo i gorliwie, jak ze „schodzeniem się dwóch płci“ i nie wmawiają bynajmniej w młodzież, że to grzech mniejszy, niż tamten. Żeby zaś kto w młodzież wmawiał, iż w ogóle wszelkie schodzenie się dwóch płci, nawet w małżeństwie, jest czemś godnem pogardy, w to trudno uwierzyć. (D. n.). *Ks. Mateusz Jeż.*

KAZANIE PASYJNE I.

„A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam Go ukrzyżowali“. (Łuk. 23, 33).

Tak straszny koniec spotyka Tego, który był najświętszy, najniewinniejszy z pomiędzy ludzi i który dla tychże niezmiernie

wiele dobrego uczynił. A więc P. Jezus musi umrzeć—i to śmiercią najohydniejszą, bo krzyżową. I któż to jest Jezus? To Syn Boga żywego, druga Osoba Boska, to tensam Jezus, którego poczęcie anioł zwiastował Matce Najśw., to tensam Jezus, przy którego narodzeniu cieszą się aniołowie i oznajmują pokój ludziom dobrej woli, to tensam Jezus, któremu trzej Mędrcy oddali pokłon przy żłóbku, to tensam Jezus, który przeszedł całą ziemię palestyńską, wszędzie „dobrze czyniąc", to ów prawdziwy przyjaciel ludzi, który cieszył się z cieszącymi, a płakał z płaczącymi. I oto najniewinniejszy ma być jako złoczyńca skazany, a złość ludzka dopuści się w czynie tym przestępstwa dotychczas niesłychanego, bo zabije Boga i Człowieka zarazem.

Najmilsi! przenieśmy się teraz w duchu na ulice miasta Jerozolimy. Co za niepokój i poruszenie!— Ulice całe nabite ludźmi— nieznośny gwar i krzyk na każdem miejscu — na twarzach znać pomieszanie i radość—współczucie i zdziwienie. Naczelnicy narodu, najwyżsi kapłani i Faryzeusze, jakoteż uczeni w Piśmie, to wszysto cieszy się i rozkoszuje — natomiast wiele kobiet płacze i zawodzi, a wszystko całemi masami spieszy za miasto, gdyż właśnie teraz przeciąga pełen grozy orszak. Trzech ludzi postępuje z krzyżami na ramionach, a żołdactwo rzymskie strzeże ich. Twarze dwóch z nich straszne i odrażające, a zniecierpliwienie i zwątpienie przebija się na nich; trzeci zaś idzie bardzo powoli, to też siepacze ciągną go; On zaś zupełnie wyczerpany, cały krwią zbroczony, a na ramionach dźwiga krzyż ciężki. A wszyscy idą na miejsce Trupiej głowy, gdzie zawisną na krzyżach, każdy za swoją zbrodnię. I cóż takiego uczynili? Na to odpowiem krótko: dwaj pierwsi to mordercy, a trzeci to Jezus. Jezus — ów wybawiciel wszystkich ludzi, ofiara pojednania za wszystkie grzechy, Zbawca świata całego — i dlatego właśnie musi umrzeć.

W nauce dzisiejszej, jakoteż w następnych, pominę to wszystko, co spotkało Chrystusa od modlitwy na górze Oliwnej, aż do srogiego wyroku śmierci; samo tylko ukrzyżowanie będzie przedmiotem naszego rozważania. To zaś rozważanie ma nas przekonać o niezmiernej miłości Chrystusa Pana ku całemu rodzajowi ludzkiemu: Jezus bowiem cierpi na krzyżu z samej miłości — Jezus mówi z samej miłości — Jezus umiera na krzyżu z samej miłości.

I.

Gdy się cierpi ze względu na umiłowaną osobę, jest to dowodem prawdziwej miłości, a czem więcej miłujący cierpi, tem bardziej okazuje moc swej miłości. Tak mówi rozum i czułe serce

musi się na to zgodzić. Chrystus tedy najmocniej i najwyraźniej zatwierdził swą miłość, gdy podczas krzyżowania tak wiele chciał cierpieć dobrowolnie dla naszego zbawienia. Na krzyżu bowiem okazuje Chrystus P. niepojętą tkliwość swej miłości, bo właśnie na krzyżu cierpi za nas najsroższe męki, ponosi największe zniewagi i wstyd. Ewangeliści powiadają, iż zbliżała się godzina 6. (wedle naszego zegara 12.), gdy Jezus przybył na górę Kalwaryę, gdzie miał być wykonany wyrok śmierci. Dotąd cierpiał Chrystus w ciele zdrowem i silnem, teraz cierpi w ciele wyczerpanem, zranionem i zmordowanem – dotychczas były męczone pojedyncze części Jego świętego ciała, przy ukrzyżowaniu każda najmniejsza cząstka strasznie cierpieć będzie. Do tej pory cierpienie szło za cierpieniem: najpierw policzkowano, potem do krwi biczowano, następnie cierniem ukoronowano, tymczasem przy ukrzyżowaniu wszystkie bole i cierpienia będą naraz zadane.

Gdy w końcu orszak cały przybył na miejsce stracenia, żołnierze otoczyli Chrystusa, wzięli od Niego krzyż, uwolnili z powrozów i zaczęli przygotowania do samego ukrzyżowania. Jezus stoi jak baranek, gotów na zabicie: oczy wzniósł ku niebu, usta spokojne, a serce gotowe na cierpienie. I czyż myślicie, iż spokój ten wzruszy może oprawców? Przeciwnie! wściekłość piekielna wre w nich: niepodobni do ludzi, lecz do lwów krwi chciwych, chcieliby tę ofiarę jak najprędzej rozszarpać. To też rzucają się na Chrystusa, a czynność swą zaczynają od męki, która jeszcze nie była Mu zadaną.

Był zwyczaj wówczas, iż zbrodniarzom podawano przed straceniem napój: było to wino, zaprawione korzeniami, które miało wzmacniać serce, a znieczulać zmysły, by męka śmierci była znośniejsza. Tymczasem Chrystusowi podano ze złości wino zmieszane z mirrą i żółcią. Chrystus bierze ten cierpki napój, zbliża do ust swoich, ale skoro tylko kilka kropel skosztował, wnet oddał naczynie i nie chciał pić. Jezus kosztuje w tym celu, by usta, podniebienie, język, były w ten sposób udręczone — atoli napoju nie wypija dlatego, by czucie i zmysły nie zobojętniały, aby więc mógł cierpieć i odczuć całą moc męki.

Oprawcy odbierają kielich i teraz z całą gwałtownością zaczynają zdzierać suknie ze Zbawiciela. Obecnie przebywa Chrystus daleko straszniejsze męczarnie, niż przy samem biczowaniu. Rany bowiem, że tak powiem, były przycichły, suknie przylgnęły do ciała, a teraz znowu je otwierają, rozdzierają, co wywołuje ból straszliwy. Chrystus tedy cierpiał nowe, lecz stokroć boleśniejsze biczowanie,

gdyż wraz z suknią i kawałki ciała zostały oderwane; każda zaś rana przez obnażenie zaczynała na nowo palić i piec. Popatrzmy na Zbawiciela! Oto cały obnażony, gotów na krzyż, a miłość Jego chce te ostatnie i największe cierpienia znieść. Drzewo krzyża leży obok, a oprawcy, podobni do rozjuszonych tygrysów, są już zaopatrzeni w młoty i gwoździe, by Chrystusa nimi do krzyża przybić. Następnie powalają Chrystusa na krzyż — lecz nie moc to ludzka, ale miłość Zbawiciela kładzie Go na to srogie drzewo. Leży jak drugi Izaak na drzewie, lecz nie zjawia się anioł, by wstrzymać tę ofiarę, ani niema niczego, coby ją zastąpić mogło. A więc będzie Chrystus do krzyża przymocowany, ale czem? Czy może powrozami i łańcuchami? O nie! taka śmierć byłaby dlań za łagodna. Śmierć Odkupiciela świata musi być powolna i bolesna zarazem. On musi być do krzyża gwoździmi przybity, musi na krzyżu na własnych zawisnąć ranach. I czyż znalazłby się kto między wami, któryby nie zamknął oczu i nie odwrócił oblicza swego od takiego widoku, albo nie współczuł wraz z Chrystusem P. przy takich boleściach? O grzesznicy! patrzcie często na wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela! On wam przypomni zawsze, iż przyczyną tego srogiego przybicia były właśnie grzechy ludzkie. Najsilniejsi i najzatwardzialsi z oprawców chwytają ręce Zbawiciela, wyciągają je z całą siłą, a przełożywszy do nich gwoździe, uderzają młotami tak, że czynią w nich otwory i wbijają w drzewo krzyża; krew zaś Chrystusa tryska do góry, oblewa twarze, ręce, suknie i młoty oprawców, a następnie sam krzyż i ziemię. Ale czy sądzicie, że na tem kończy się ukrzyżowanie, lub że oprawcy tem się zadowolą? Bynajmniej! Oni nie znają litości i z tąsamą srogością przybijają gwoździmi pojedynczo nogi Chrystusa do drzewa krzyża. W onej to chwili spełniły się słowa Psalmisty Pańskiego: „*Przebodli ręce moje i nogi moje; policzyli wszystkie kości moje*“ (Ps. 21, 17—18).

A gdy ciało zostało przybite, oprawcy podnieśli krzyż wraz z ciałem Chrystusa do góry, by Go wszyscy oglądać mogli. Jezus zaś cierpi znowu więcej, bo każde najmniejsze poruszenie wstrząsa całem ciałem, powiększa rany i zaostrza cierpienie. Teraz wisi Jezus między niebem a ziemią, a nielitościwe i mściwe żydowstwo odczuwa z tego najwyższe zadowolenie. Przyglądnijmyż się Synowi Bożemu tak wiszącemu i przyznajmy, iż od głowy aż do stóp niemasz w Nim najmnieszego miejsca zdrowego, któreby wolnem było od rany. I drogi ten Jezus nie ma gdzie teraz głowy swej skłonić, a święte członki Jego w takiej są postawie, że wszystko jak najokropniejsze sprawia Mu bóle; to też słusznie Go nazwać możemy wraz z Iza-

jaszem prorokiem *„mężem boleści“*, bo tak na zewnątrz, jak i wewnątrz, najśw. ciało Jego znosiło najstraszniejsze i chyba dotąd niesłychane katusze.

II.

Lecz gdy do bólu wstyd się przyłączy, to cierpienie takie staje się najdotkliwszem; P. Jezus zaś chce na krzyżu wszystkiego doświadczyć, bo prócz najstraszniejszych cierpień spotyka Go największa zniewaga. I w rzeczywistości wszystko niejako tak się złożyło, by Syn Człowieczy poniósł jak najokropniejszą hańbę, a mianowicie: kara śmierci, miejsce, czas, dzień i godzina, towarzystwo zbrodniarzy, ustawienie krzyża, przypatrujący się, ich mowy i ruchy, jednem słowem wszystko przyczyniło się do zniewagi ukrzyżowanego Syna Bożego.

I tak: Jezus musi zawisnąć na krzyżu, co było w owym czasie największą hańbą, bo taki wyrok spotykał najgorszych morderców i zbrodniarzy. Taką śmiercią ginęli niewolnicy, sludzy, obcokrajowcy, którzy się dopuścili jawnego rabunku, nieludzkiego mordu, zdrady lub zniewagi panującego cesarza lub króla; ten zaś, kto zginął na krzyżu, był po wieczne czasy hańbą całej swej familii, a dla swych potomków postrachem i zgrozą. Otóż właśnie ta najohydniejsza kara śmierci wybraną została dla Jezusa. — On musi zawisnąć na krzyżu, jako przedmiot ogólnego przekleństwa ludu i w największej pogardzie życie swe zakończyć.

Gdzież Chrystus umiera? Nowa zniewaga, bo na wstrętnem miejscu stracenia. Na górze Kalwaryi było miejsce zwane „Trupiej głowy“, gdzie tracono zbrodniarzy i gdzie w rzeczywistości znajdowały się kości zabitych, okropny przedstawiające widok. Miejsce to uważali żydzi za nieczyste, a właśnie na niem musi cierpieć nasz najdroższy Zbawca.

A w jakim czasie, w jakim dniu i o jakiej godzinie ma cierpieć Chrystus? Znowu nowy wstyd i zniewaga! W czasie wielkanocnym, kiedy najwięcej ludzi schodziło się razem na obchód Paschy. Kapłani bowiem i uczeni tak sobie układali: gdyby się lud ujął za Chrystusem, to oddamy Go w ręce pogan — ponieważ jednak przeczuwali, iż lud da się łatwo przekonać o winie P. Jezusa, przeto kontenci byli z tego i wiedzieli, że przybysze, odszedłszy z Jerozolimy, rozgłoszą hańbę Chrystusa po całej Palestynie. Spieszyli się też z wykonaniem wyroku, by przypadkiem sobota wielkanocna nie popsuła im planów. Przytem dobrze pamiętają o tem, by taką właśnie wybrać godzinę na stracenie, aby wszyscy mogli być o-

becnymi, a więc pochód rozpoczyna się z miasta po godzinie 9-tej z rana, samo zaś ukrzyżowanie wypadło w południe.

Atoli w takich masach tłumu mogą się znaleźć ludzie, którzy gotowi uznać Chrystusa niewinnym, zwłaszcza iż sam Piłat umył swe ręce i za takiego Go uznał. Przeczuli i to nieprzyjaciele Chrystusa i wczas zapobiegli, gdyż dodają do towarzystwa dwóch znanych zbrodniarzy, którzy razem z Jezusem na śmierć skazani, razem z Nim postępują i razem zostają ukrzyżowani. Każdy więc, który Chrystusa w tem towarzystwie zobaczył, mimowoli musiał zapomnieć o Jego niewinności i poczytał za równego tym dwom zbrodniarzom. Nadto krzyż Chrystusa ustawiono pośród nich, by Chrystus wyglądał jako wódz tych łotrów.

A jakąż zbrodnię ten Chrystus popełnił? Właśnie nad głową Jego przybijają napis aż w 3 językach, tj. hebrajskim, łacińskim i greckim, by wszyscy się dowiedzieli, co za przyczyna wyroku i wina śmierci. Napis ów brzmi: *„Jezus Nazareński — król żydowski“*. Synagoga i najwyżsi kapłani boją się, iż napis taki może dodać uroku Chrystusowi. Spieszą tedy do Piłata i żądają zmiany napisu, mówiąc, iż Jezus nie był wcale królem żydowskim, ale chciał tę władzę sobie przywłaszczyć w buntowniczy sposób. Piłat nie dał się przekonać, a oni rozgniewani spieszą pod krzyż, gdzie bluźnią Chrystusowi i do tego zachęcają wszystkich obecnych. Co za ohydne i wstrętne postępowanie tych ludzi! Przy straceniu — największy nawet łotr znajduje współczucie u widzów — a tu przeciwnie. Na obliczu wszystkich widzi się radość i z ust ich słyszy się tylko szydercze wyrazy. Kapłani i Faryzeusze biegną między lud i wołają: „Innych zachował, a samego Siebie zachować nie może. Niechże teraz Chrystus, król izraelski, zstąpi z krzyża, abyśmy to ujrzeli i uwierzyli. Ufał w Bogu; niech Go teraz wybawi, jeźli chce“! Cóż robi lud? I on podburzony przez swych przewodników poczyna bluźnić, mówiąc: „Ty co rozwalasz Kościół Boży i za trzy dni znowu go budujesz, zachowaj Siebie samego. Jeźliś Syn Boży, zstąp z krzyża“! Rozważcież, moi drodzy, co to za niegodziwość.... tak straszliwie znęcać się nad umierającym! Obok Jezusa wiszą przecież dwaj zbrodniarze, a nikt im nie wyrzuca ich srogości, ani krwi niewinnie przelanej — sam tylko Chrystus jest przedmiotem zniewagi i szyderstw. W końcu nawet sami ci złoczyńcy zaczęli lżyć i bluźnić Chrystusowi, gdyż mówi św. Marek (15, 32): *„I którzy z Nim byli ukrzyżowani, sromocili Go“*. Widzimy tedy, iż wszystkie stany, począwszy od najwyższych, a skończywszy na łotrach, naigrawały się ze Zbawiciela, iż spełniły się słowa Jere-

miasza: „*Stałem się naśmiewiskiem wszystkiemu ludowi memu, pieśnią ich przez wszystek dzień*“ (3, 14). Zdaje się, iż chyba od początku świata żaden zbrodniarz w takim ucisku, w takich bolach i wzgardzie, do tego śmiercią na krzyżu, nie zginął!

Widzieliśmy, co Chrystus cierpiał, a teraz pytam Was: dlaczego tak wiele cierpiał? Nie konieczność, ani żaden przymus, tylko miłość jest tego powodem; cierpiał, bo Sam chciał. Jedynie z niezmierzonej miłości dał się tak spotwarzyć i z tej miłości cierpiał tak wiele na krzyżu.

ZAKOŃCZENIE.

Na wieczne męki, nieskończone udręczenia i nieustający ogień piekielny byliśmy skazani. Abyśmy zaś od tego byli wolni, sam Chrystus poddał się krzyżowaniu i cierpi w czasie, byśmy nie cierpieli w wieczności — cierpi na ciele, byśmy nie cierpieli na duszy. On bowiem tak ukochał rodzaj ludzki, iż nie bał się stać ofiarą i znosić mąk najstraszliwszych, a jako ofiara przebłagalna wziął niejako na się przekleństwo i odrzucenie świata całego. On też zostaje na śmierć skazany, byśmy od wyroku śmierci wiecznej byli wolni; On zostaje obnażony, abyśmy byli okryci łaską i przyjaźnią Bożą; On wychyla mirrę na to, by kielich gniewu Bożego na nas się nie wylał; On przybity zostaje do krzyża, byśmy mogli uzyskać wolność dzieci Bożych; krzyż Chrystusa zostaje do góry wzniesiony, by wszyscy grzesznicy na jego widok byli orzeźwieni. Chrystus wisi między dobrym i złym łotrem, by tak pobożni, jak i bezbożni mieli w Nim swą ucieczkę i obronę. Z ran Chrystusa płynie krew, aby zmyć nasze grzechy i oczyścić dusze — w końcu Chrystusa przeklinają, wyszydzają i bluźnią Mu, a to w tym celu, by wieczne przekleństwo na nas nie spadło, lecz byśmy pobłogosławieni, wieczną szczęśliwość otrzymać mogli.

Najmilsi! czyjeż serce nie zmięknie, kiedy nam Chrystus miłość Swą przez najsroższe cierpienia tak wielkodusznie okazał? O miłości! miłości! ktoby Cię nie miłował! Amen. *X. J. L.*

„SALVE REGINA” — Jana Kasprowicza [1]).

Dziwnym utworem jest „Salve Regina“. Jest to jakby pieśń bólu całego świata, pieśń wiekuistej tęsknoty dusz ludzkich,

[1]) J. Kasprowicz. Salve Regina. Hymn św. Franciszka z Assyżu. Judasz. Marya Egipcyanka. Poezye. Lwów. Księgarnia Polska. 1902.

ale tęsknoty za czemś, czego nigdzie niema, tęsknoty beznadziejnej. Utwór ten jest również wyrazem zbolałego sceptycyzmu. Najciekawszem jest, dlaczego ta pieśń nosi tytuł „Salve Regina“? Co prześliczna pieśń kościelna ma wspólnego z tym utworem poety? Widocznie naszemu autorowi się zdaje, że „Salve Regina“ jest w kościele pieśnią smutku i żałoby, bo zapewno ją nasz dekadent słyszał podczas ceremonii pogrzebowych; a że poemat jego ma właśnie wyrażać ten „Weltschmerz“, więc go nazwał „Salve Regina“. Ale źle nasz pieśniarz rzecz pojął. „Salve Regina“ jest wprawdzie pieśnią tęsknoty, ale nie cmentarnej, beznadziejnej, jak tęsknota poematu, lecz tęsknoty jasnej, świetlanej, tęsknoty za niebem, do którego prosimy, byśmy się dostali z tego łez padołu za przyczyną Najśw. Panienki. Pieśń ta nie jest wcale treści smutnej i groźnej, jak np. „Dies irae“, ale radosnej, a że Kościół ją za taką uważa, to widzimy z tego, że nietylko na pogrzebach, ale codziennie od św. Trójcy aż do Adwentu odmawia ją czy śpiewa we wszystkich officyach, tak smutnych jak wesołych.

Co gorsza, poeta tego tytułu nadużył, gdyż rzeczami świętemi, pieśnią Maryi, Jej symbolami i Imieniem posługuje się w poezyi świeckiej, wprost przeciwnej duchowi wiary świętej i to w pieśni. niemającej nic wspólnego z Matką Chrystusa Pana.

Z początku tej pieśni słyszymy coś, jakby tu miała być mowa o Maryi, bo spotykamy wiersze, wzięte prawie żywcem z „Godzinek“.

Zawitaj Pani świata,
niebieska Królowa,
witaj Panno nad Panny, gwiazdo porankowa.

A dalej symbol Najśw. Dziewicy—lilia, ale ten symbol tak cudacznie wykręcony, że jego umieszczeniem budować się nikt nie może.

Wieniec Twą skroń oplata,
zwity z promiennych liści:
O niech się w nich nadzieja biednych ludzi ziścil
Biała, jak śnieg, Twa szata,
a z białego łona
lilia Twą czystością rośnie ubielona.
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie
został podeptan na wieki —
Salve Regina!

Tyle w całym utworze o Maryi. Czasem jeszcze usłyszymy, że rozmaite duchy będą śpiewały „Salve Regina“. A więc „Salve Regina“ ma taki związek z kościelną „Salve Regina“, jak lucus a lucendo.

W pieśni naszego poety wyraźnej treści niema. Jest to coś w rodzaju impressyonistycznych malowideł, które trudno wyrozumieć i w całość uchwycić. Roi się w „Salve Regina“ od symbolów i rozmaitych okrzyków poety do kogoś (czy do duszy ludzkiej, czy do jakiego bliźniego dekadenta) w tym guście: „Milczcie“ — znów za chwilę bez powodu: „Nie! Nie! Śpiewajcie“! To coś, jakby majaczenie. By jednak czytelnik mógł sobie sąd o tej pieśni wyrobić, będziemy starali się uchwycić jej wątek.

Od skalnych brzegów tajemniczego jeziora idzie do naszego wizyonera wielkie objawienie w pieśni, a tą pieśnią „Salve Regina“. Pogłos tej pieśni wypełnia świat, tylko głuchnie przed duszą poety, który się boi, bo widzi nad głębiną zorzę ognistą, a ku niej idzie personifikacya tęsknoty z wielkim krzyżem, a w zorzy tej palą się miliony dusz, każda z wieńcem na głowie, w białej szacie, każda depce głowę węża, trzyma lutnię i śpiewa hymn „Salve Regina“ i każdej z łona wyrasta lilia (?).

Kto zrozumie, co to ma znaczyć? Symbole Maryi, fałszywie poprzekręcane i stósowane w pierwszych wierszach utworu do Matki Bożej, teraz ni ztąd, ni zowąd, mają się odnosić do miliona dusz.

Tęsknota chodzi po ziemi z krzyżem, z kielichem goryczy i z wieńcem z gałązek oliwnych. Jej łzy, modlitwy i wzdychania przemieniają się w obłok, który ją roznosi po obszarach świata.— Kielich przemienia się w czarę słodkiego napoju wieczności, wieniec w koronę z gwiazd, a krzyż w skrzydła anielskie, które tęsknotę wznoszą ku owym duszom śpiewającym „Salve Regina“, która to pieśń ma dawać kościom zmartwychwstanie.

Ktoś jednak (niewiadomo, czy to dusza ludzka, czy inny dekadent) nie chce śpiewać tej pieśni i płacze. Nasz pieśniarz tak go pociesza:

Łam się!
Nie masz spokoju?
— — — — — — — —
Nędza jest wszędzie!
W twem sercu jest nędza
i w tych zwaliskach zagasłego świata (?)
na które patrzysz zadziwionem okiem
nic — tylko nędza!

A więc nędza wszędzie, a zatem chyba i w całej tej pieśni i co do treści i co do formy. Ale słuchajmy dalej.

Wreszcie nasz autor dochodzi do przekonania, że jego słuchacz nie ma pokoju, bo w nim wre echo pradawnego boju, który na tem polegał, że z głębin mroku wyłonił się potwór, który za-

krył zorzę skrzydłami nietoperzowemi, a w duszę ludzką utkwił straszne oczy i rękę wyciągnął, aby glob podważyć, który rzeczywiście uchwycił i miażdży go.

Ale słuchacza to wcale nie uspokaja. Sądzi więc poeta, że pewnie ów cierpliwy „ktoś“ nigdy nie kochał, a jednak chce miłości, co być nie może. Musi pierwej ów niewiadomy zburzyć epokę między sobą a miłością, która pochodzi z tego, iż ten „ktoś“ sądzi, że nad niego niema życia, co szatan wyzyskuje i każe takiej duszy, by kochała, wierzyła i zbawiała tylko siebie.

A gdy w takiej duszy zacznie się budzić echo „Słowa“, co w płomiennym zrodziło się krzewie (?), natenczas czart udaje Chrystusa, idzie jakby na mękę z krzyżem, a gdy dusza do niego się zwraca, szatan krzyż rzuca w przepaść i zolbrzymiawszy, kładzie się na duszy. A gdy dusza oszukana zaczęła się poznawać na kłamstwie złego ducha, on okryty cieniami nocy, stawał i śmiał się na cały świat. A Chrystus Zbawca, wyciągnąwszy krzyż z dołu, płakał nad owym oszukanym.

Bez wyraźnej racyi, przenosi nas nagle nasz pieśniarz na wieś i pokazuje nam pogrzeb ubogiego człowieka, za którym idzie Tęsknota z krzyżem. Płynie wszędzie śpiew „Salve Regina“, na którego głos wstają kości zmarłych chłopów, królów, senatorów, świętych, idą za pogrzebem i śpiewają „Salve Regina“, a ponad niemi widać dusze, o których już słyszeliśmy, także śpiewające tę pieśń. W ślad za tem wszystkiem wlecze się ból, a szatan śmieje się z tego wszystkiego, bo on jeden (zdaje się, że poeta także do spółki z nim) wie tylko, że

Nędza jest wszędzie,
nędza w miłości
i nędza w cierpieniu!

Ale niech się szatan śmieje. Tęsknota naszego pisarza wraz z tęsknotą świata śpiewa sobie i tak: „Salve Regina“.

Taka więc jest treść, jeżeli tu można o treści mówić, tej cudacznej pieśni bez rymu i rytmu, bez związku i sensu. I kto tu co zrozumie z tego? Jeżeli się pisze dla ludzi, to się powinno pisać jasno; a jeżeli uważa się wszystkich za glupców, którzy nie potrafią się zachwycać tego rodzaju pieśniami, to najlepiej byłoby zostawić tego rodzaju utwory aż do czasu, gdy się wyklarują w głowie autora. — *Ks. J. Koterbski.*

Styczne nauki religii i języka wykładowego polskiego w szkołach ludowych.

(Dok.). *Do przykazań:* miłości bliźniego i siebie samego (str. 44 kat. X. B. Lik.) znajdą się przykłady w ustępie 8: „Kochajmy się bracia“:

Kochajmy się, bracia moi!
Zgoda niech nam serca spoi;
Od pałaców w chatki kmieci —
„Kochajmy się“ — niech głos leci.

Kochajmy się tylko wzajem:
Każdy kącik będzie rajem,
Bo gdzie wzrasta miłość, zgoda,
Tam jest szczęście i swoboda.

Kiedy miłość nas zespoli
Jako braci w każdej doli,
Wrogów siła nas nie zmoże,
Bo sam Pan Bóg dopomoże!

W wierszyku „Konik polny i mrówka“ (ust. 35 II. R.) znajdą dzieci przykład samolubstwa, zaś w 39 (II. R.) „Mrówka i pszczółka“ litość pszczoły względem tejsamej samolubnej, bezlitośnej mrówki, do której pszczółka rzekła:

Wróć, wróć! nie chciałam z twojej szydzić biedy,
Przybliż się do mnie, zasil w potrzebie!
Lecz jeźli znowu wzbogacisz się kiedy,
A nędzarz jaki znów przyjdzie do ciebie,
O, niechże prośbą nie błaga daremną!
Niech twe nieszczęście będzie ci przestrogą;
Pomnij, że i ty płakałaś przedemną
I jak on kiedyś byłaś raz ubogą.

Przykład miłości opiekunów i nauczycieli znajdą dzieci w ust. 107 (II. R.) „Leszek Biały i Goworek“, zaś poszanowania i czci dla starszych lub przełożonych w ust. 36 „Słuchaj starszych“, którego przepiękną osnowę przytaczam:

Oj młodzieży, młodzieży:
Cześć się starszym należy;
Wszak z Boskiego zrządzenia,
Młody w starca się zmienia.

Czas nieznacznie uchodzi;
I wy, dzisiaj tak młodzi,
Z biegiem czasu, na świecie
Też starcami będziecie.

„Gdy zobaczysz włos siwy,
Daj mu pokłon uczciwy“!
Tak mawiali ojcowie
Aż to poszło w przysłowie.

Więc słuchajcie prawnuki
Ojców świętej nauki!
Czcijcie starszych, wy młodzi,
A Bóg wam to nagrodzi.

W ustępie 5. „Oko matki“ przedstawia autor miłość matki względem swych dzieci, oraz i przeczucie, jakie P. Bóg rodzi często w sercach rodziców.

V. Przykazanie: „Nie zabijaj“ (str. 53) da się uzupełnić ust. 12. „Echo“ (kłótnie przezwiska i kara za nie), 74. „Nieprzyjaciel ptaszków“, ust. 136. „Skowronek“.

Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze,
W czystym lazurze,
Zobaczył Boga.

lub

Skowroneczku naszej wioski,
Ty śpiewaku Matki Boskiej,
Przyjacielu każdej doli,
Co się gnieździsz na tej roli!
Nuć-że, nuć na chwałę Bożą,
Niechaj się nam plony mnożą!

Litość dla zwierząt wyrażają: ust. 9. „Podróżny i woźnica“ i 10. „Piotr i Jan“.

Do VII. i X przykazania zalecają się: ustęp 13. „Cudze jabłka“, ust. 60. „Trafiła kosa na kamień“, 72. „Paląca woda“, 25. „Proces o gruszę na miedzy“ (pieniactwo) i ust. 11.

5) Tych co wiecznie w sądzie siedzą,
Co się biją wciąż nad miedzą,
Wezmę także na swe wozy. i t. d.

Do wyjaśnienia *VIII. przykazania* służą: „Pasterz“ (ust. 14.), ust. 5. „Miłość prawdy“ św. Jana Kantego, ust. 62. „Nie posądzaj“, ust. 63. „Wróble“ (obmowa), ust. 27. „Wierny sługa“ (kradzież i oszczestwo) i 31 (II. R.) (pycha i potwarz).

Grzechy główne: (str. 61 kat. pyt. 85—91).

Pychę zwalczają: ust. 17. „Gosposie“, 170. „Dwa miecze“ i ust. 40. „Skromna Anusia“.

Łakomstwo: ust. 26. „Wilk“ i ust. 41. „Ukarane łakomstwo“; *niemierność* w jedzeniu i piciu: ust 42. „Bądź umiarkowany w jedzeniu“ i ust. 11. „Śpiewka woźnicy“:

Danaż moja dana, dana!
Ten nie wart nazwy furmana,
Kto co karczma wódkę pije
I pijany konie bije.

Gniew znajdziemy w ust. 50. „Sam człowiek nie wie, co czyni w gniewie“; *lenistwo* w czwartej zwrotce 11. ustępu:

Hej! zaprzęgaj konie, bryki,
I zbierz wszystkie swawolniki,
I leniuchów zbierz łaskawie:
Do Tatarów ich odstawię.

tudzież ust. 16. „Dobra rada“, ust. 21. „Dziurawa strzecha“ i 57. ust. (II. R.) „Pieśń pracowitego Krakowiaka“, zwłaszcza w przedostatnich zwrotkach:

Płynie woda, płynie,
Nikt jej nie zatrzyma,
Bez Boga i pracy
Nigdzie szczęścia niema.
Miej pieniędzy beczkę,
A próżnuj mospanie,
Majątek wnet przejdzie,
A bieda zostanie.

O cnotach (str. 63) wspomina 3 i 4 zwrotka ust. 19. „Pieśń przy siejbie“:

A jak w ziemię siejem zboże,
Siejmy w serca ziarno cnoty;
Zebrać plony Bóg pomoże,
Doda siły i ochoty.

Bo jak zboże, gdy się zrodzi,
Wynagradza człeka chlebem,
Tak i cnotę Bóg nagrodzi —
Tutaj szczęściem, a tam niebem.

ust. 20. „Oszczędny gospodarz“ i „46. „Powódź“ (poświęcenie swego życia w obronie bliźnich).

Przy pytaniu 100 i 101 (katechizm X. B. Likowskiego) można przytoczyć ust. 60. „Klasztor OO. Benedyktynów“, ust. 126. „Krzyżacy“, 158. Olesko, Podkamień (OO. Dominikanie) itd.

Przy nauce o *Sakramentach świętych* (str. 65 kat.), dadzą się zużytkować: ustęp 42. (II. R.) „Chrzest Polski“, ust. 45. (II. R.) „Chrzest Rusi“, 92./II. „Nawrócenie Pomorza“, 131./II. „Królewskie kumy“, 142. (R. II.). „Jadwiga i Jagiełło“ (Chrzest Litwy) i ust. 49. „Święty obrazek“.

Przy nauce o *Bierzmowaniu* możnaby przytoczyć ust. 150/II. „Zielone Świątki“, zaś przy nauce o *Sakramencie Ołtarza* (str. 70. kat.) ust. 161 (II. R.) „Boże Ciało“, o *Komunii świętej* ust. 70 „Bolesław III. Krzywousty“, 116 „Pobożny hrabia Rudolf z Habsburga“, który to oddał swego konia księdzu, spieszącemu do chorego, mówiąc: „Nie jestem godzien dosiadać konia, który niósł Zbawiciela mego“ i ustęp 184 „Cesarzowa Elżbieta“. W ustępie ostatnim mieści się pouczenie, jak zachowywać się winni chrześcijanie-katolicy w czasie, gdy ksiądz z P. Jezusem spieszy udzielić choremu ostatniej pociechy religijnej.

Jakie obowiązki i władzę nabywają jedni przez *kapłaństwo*, czytamy w ust. 2 „Sługa Boży“, zaś drudzy przez *małżeństwo* w ustępie 173 (II. R.) „Elżbieta z Habsburgów, królowa polska“.

O modlitwie (str. 93 kat.) traktują liczne ustępy poprzednio wymienione, do uzupełnienia których dołączyć mi wypadnie jeszcze ust. 53 „Pieśń oracza“:

Skowroneczek śpiewa,
Wiszący pod niebem,
Daj nam Boże wszystkim,
Przełamać się chlebem!

Chlebem się przełamać,
Kąskiem choć ostatnim,
Podzielić się dobrem słowem,
I uściskiem bratnim.

ust. 65 „Burza“, n. p. Dzieci pobiegły i schroniły się pod daszek kaplicy, a Marysia modliła się przed obrazem Matki Boskiej: „Boże! zachowaj od wszystkiego złego ojca i sąsiadów w polu. Boże! nie daj, żeby spadł grad i zniszczył zboże. Boże! uchowaj nas

przed piorunami, które mogą zapalić chaty i stodoły“! Ustęp 55 „Modlitwa o deszcz“:

Ciebie, Boże, lud Twój wzywa!
Grozi głodem oschła niwa;
Niech Pan chmurom słowo rzecze,
A obfity deszcz pociecze.
Wszak Ty żywisz każde ptaszę!
Ojcze, usłysz modły nasze,
Jeżeliśmy łaski godni:
Masz chleb w ręce — a my głodni.

ustęp 56 „Modlitwa o pogodę“:

Dość już, Boże, deszcze lały.
Twoje dzieci się zebrały:
Nie odmawiaj nam pogody!
Błyśnij słońcem: spłyną wody.
Patrz na niwy zatopione;
Patrz na sługi Twe strwożone!
Wróć plon, który nas posili,
Ażebyśmy Ci służyli.

dalej—trzy zwrotki ust. 61 „Dzionek na wsi“ i pieśń do Matki Boskiej „Nie opuszczaj nas“..... (ust. 118 II. R.).

O *Aniele Pańskim* (str. 96 kat.) wspomina końcowy odstęp ust. 26 „Widok z wieży kościelnej“.

W końcu, przy nauce o *obrzędach kościelnych* (str. 98 kat.) można przytoczyć ust. 53 „Błogosławieństwo domowi“; przy nauce o *procesyach* ust. 140 „Dni Krzyżowe“, zaś o *pielgrzymkach* ust. 69 „Kalwarya Zebrzydowska“:

Pod zamczyskiem Lanckorony
Kalwaryjskie biją dzwony;
Między zboża, góry, chrósty,
Ciągną ludzie na odpusty.

Franciszek Szczepański, nauczyciel.

Biblioteczki dla wiejskiej młodzieży szkolnej.

Zmieniają się czasy, a z czasami zmieniają się okoliczności, warunki, wśród których duchowieństwo ma nauczać prawdy wiary i moralności. Wśród tego ciągłego przekształcania się warunków nauczania— iść drogą dawną, utartą, nie szukać nowych środków pomocniczych, utrzymywać zawsze, że tak, jak jest, „jest dosyć dobrze“ — byłoby znamieniem ducha nie przedsiębiorczego, a nawet nie apostolskiego.

„Kler — pisał biskup Ketteler — na wszelkich możliwych drogach, jakie okażą się słuszne i sprawiedliwe, powinien bronić świętej sprawy Boga“.

Z tych myśli wyszedłszy, zacząłem szukać pomocniczych środków w religijnem, moralnem i narodowem kształceniu młodzieży szkolnej na wsi — i między innymi chwyciłem się następującego sposobu.

Na naukę religii w szkole wiejskiej wziąłem, oprócz śpiewniczków X. Boczara, kilka książeczek treści moralnej, napisanych dla ludu i wieku młodzieńczego. Po skończonej lekcyi powiedziałem dziatwie, że tym, którzy dobrze się uczą, zaraz pożyczę piękne książeczki do czytania. Kilkanaście rąk wyciągnęło się po broszurki i tak wnet wszystkie rozpożyczyłem. Na drugi tydzień prawie wszyscy przynieśli pożyczone dziełka. Pytam — jakby z lekcyi — i przekonuję się, że trudniejsze dziełka tylko może przeglądnęli, ale ciekawsze przeczytali, co znać było nietylko z odpowiedzi, ale i z pomiętych kartek.

Tosamo doświądczenie zrobiłem i w innych szkołach.

Zdawało mi się, że ten zapał po miesiącu przeminie i że trzeba będzie chyba przymusem wtrącać książki do ręki. Ale pomyliłem się, bo i dziś, choć sporo miesięcy od pierwszej tego rodzaju próby już upłynęło, gdy przyniosę książeczki, a zwłaszcza gdy pokażę ryciny w nich zawarte, rwą się do pożyczenia i tacy, co ledwie czytać umieją.

Skoro któremu z dzieci nie pożyczę, odchodzi smutne i czuje się, jakby ukaranem.

Odbywając po wsiach kolędę, na podstawie zeznań rodziców sprawdziłem, że tak chłopcy jak i dziewczątka, całymi wieczorami czytają pożyczone od księdza książeczki, że wielu czyta je na głos, aby aby i starsi dowiedzieli się czego pobożnego lub ciekawego.

Wszystko to wskazuje, że katecheta przez pożyczanie katolickich książek, może wiele sobie pomódz w swym obowiązku nauczania i umoralniania parafian. Gdy chodzi o szkoły wiejskie, wypływają ztąd następujące, liczne korzyści.

Oto najpierw dziatwa, przez chętne czytanie dzieł, kształci umysł i wyobraźnię, nabywa wprawy w czytaniu, poznaje, że książka to dobro, którego nabywać, z którego korzystać, które szanować należy i pozbywa się wstrętu do książek, co wszystko pomaga do tego, że i nauka religii się utrwala, zwłaszcza gdy dziełka są objaśnieniem prawd wiary i moralności. Jeźli zaś książeczki pożyczane są treści patryotycznej, dzieci zaczynają uświadamiać się co do kwestyi, względem którego narodu mają szczególne obowiązki miłości bliźniego. Dla dzieci polskich w Galicyi wschodniej wypływa ztąd jeszcze ta ważna korzyść,

że poznają lepiej język polski i potem lepiej rozumieją swego katechetę, mówiącego po polsku.

Doświadczenie wskazuje, że często dziatwa szkolna w domu wcale do książek szkolnych nie zagląda, że otwiera je chyba tylko podczas lekcyi w szkole. Otóż przez czytywanie pożyczonych książek — a muszą je czytać w domu — uczniowie i uczennice ustrzegą się marnowania czasu, a zarazem przyjdą łatwo do poznania, że i szkolną książkę trzeba w domu otwierać, aby się przygotować z lekcyi.

Pożyczanie książek staje się nadto rodzajem nagrody za dobre zachowanie lub za dobre odpowiedzi z religii i innych przedmiotów, odmówienie zaś pożyczenia dziełka staje się karą, często bardzo dotkliwą. Czyż nie godzi się potęgować tak uwagi i pilności uczniów?

Metoda omawiana przyczynia się nadto do wykształcenia poczucia poszanowania cudzej własności, bo gdy uczeń zwraca książkę niepodartą i czystą, dostaje inną — skoro zaś oddaje zabrudzoną i zniszczoną, na czas dłuższy niech nie próbuje nawet pożyczać książek. Przy tem wszystkiem jest sposobność do przestrzegania uczniów przed złemi wydawnictwami, jakie — jakby kąkol — rozsiewają wśród ludu i młodzieży wrogowie wiary, którzy oddawna zrozumieli znaczenie książki.

Wrogowie ci zarzucają często, że kler pragnie trzymać lud w ciemnocie umysłowej, że nie dba o oświatę ludu. Zarzutu tego nie mogliby tak łatwo używać, gdyby widziano, jak nietylko tu i ówdzie — jak to jest obecnie, ale *wszędzie* prowadzą katecheci rodzaj bibliotek wędrownych dla dziatwy.

Można jeszcze i tę korzyść zaznaczyć, że dziatwa przyzwyczaiwszy się cenić książki, rozkupuje później chętnie wydawnictwa religijne. —

Jeszcze większe znaczenie i donioślejsze skutki przyniosłoby pożyczanie dobrych książek uczniom szkół średnich. Wiadomo bowiem, jak wielkiem jest teraz znaczenie książki dla życia religijnego i umysłowego. „Książka wszystko robi“ pisał Voltaire. I rzeczywiście słowo ustnie powiedziane, chwilowo sprawia silniejsze wrażenie, aniżeli słowo pisane—nie daje jednak dość czasu i sposobności do refleksyi, do zastanawiania się, do rozbierania, a taką sposobność daje słowo pisane, książka. Poznali się na wielkim wpływie, jaki wywierają czasopisma i książki, wrogowie Kościoła i ztądto pochodzi, że wielkie sumy łożą oni na to, by miliony broszur między lud i młodzież rozrzucać. Trzeba ich uprzedzać — to jeden ze sposobów taktyki walczenia z nimi — a właśnie uprzedzaniem ich jest po części omawiane pożyczanie dobrych broszur i książek. W sprawie tej zresztą — odnośnie do szk

średnich — rozwinął już *Dwutygodnik katechet.* myśl dalej idącą i w systemat ujętą, a zatem obiecującą skutek obfitszy: są to katolickie biblioteki samokształcenia.

Należy jednak pewne ostrożności zachować przy pożyczaniu książek.

Najpierw należy znać dobrze pożyczane dziełka i pożyczać tylko tym, którzy dobrze się uczą, dobierając je odpowiednio do inteligencyi, cnót i wad pożyczających; należy wreszcie dobrze notować sobie, komu jakie dziełko się pożyczyło.

Wspomnieć trzeba, że chcąc urządzić sobie podręczną biblioteczkę i wypożyczać z niej dziełka, należy zrobić ze siebie trochę ofiary i zdecydować się na niektóre ofiary. Książki bowiem kosztują, chociaż koszt to niewielki, bo można ograniczyć się na broszurkach (powinny być oprawione). Zachodzi i ta trudność, że mało jeszcze mamy wydawnictw dla ludu i dzieci, któreby się nadały do omawianego celu. Musiałem dobrze przeszukać katalogi księgarskie, nim doszukałem się odpowiednich broszurek [1]). — Czyż jednak w obec tych nieznacznych trudności dobrą byłoby rzeczą nie próbować urządzić u siebie biblioteczki katolickiej dla dziatwy szkolnej?

Przytoczę tu słowa Apostoła, który rozlicznych nowych środków szukał w nauczaniu prawdy, bo umiłował lud. Oto, co pisze w liście do żydów: *„Albowiem nie jest niesprawiedliwy Bóg, aby zapamiętał roboty waszej.... w imię Jego..... a żądamy, żeby każdy z was toż staranie okazał, abyście się nie stali gnuśnymi“*. (Żyd. VI. 10, 11). —

Expertus.

---

[1]) Oto adresy niektórych wydawnictw, w których można znaleźć książeczki, nadające się do podręcznej biblioteczki dla dziatwy szkolnej wiejskiej: księgarnia katolicka w Poznaniu, Rynek Stary 53 — K. Miarka w Mikołowie, na Śląsku pruskim — księgarnia Leitberga w Poznaniu — Wydawnictwo ludowe, Lwów, ul. Mochnackiego — Wydawnictwo Macierzy polskiej we Lwowie — księgarnia St. Niemiry w Warszawie — księgarnia Zuckerkandla w Złoczowie i inne. — Niektórych broszurek użyć można z nakładu Feitzingera w Cieszynie. Dobre są też książki z obrazkami dla dzieci w Łodzi wydawane. — Najłatwiej założyć biblioteczkę pod egidą Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie. Przestrzegamy natomiast przed biblioteczkami T. Szkoły Ludowej. Trzeba je brać *cum grano salis.*

RECENZYE.

Die Geschichte des Leidens und Sterbens, der Auferstehung und Himmelfahrt des Herrn. Nach den vier Evangelien ausgelegt von Dr. Johannes Belser, ord. Professor der Theologie an der Universität zu Tübingen. Freiburg, Herder 1903. (VIII. i 524 str.) 8-vo. Mk. 8·— geb. Mk. 10·—.

Prof. Belser zdobył sobie już sławę w kołach teologicznych znakomitą introdukcyą do Nowego Testamentu, oraz przez inne naukowe rozprawy, publikowane w „Tübinger Quartalschrift". Wyniki tych badań, dotyczące ułożenia, charakteru i celu Ewangelii, wzajemnego stosunku synoptyków do siebie i do Ewangelii św. Jana, podały mu niejako fundament do harmonijnego układu ewangelicznych opisów męki i zmartwychwstania Chrystusa Pana. Przez 14 lat autor traktował ten przedmiot w swoich wykładach i zbierał materyały do tego grubego tomu, który przedstawia ostateczny owoc badań długoletnich. Z natury rzeczy wynika podział na trzy części, w których odsłaniają się nam zdarzenia bezpośrednio poprzedzające mękę Chrystusową, właściwa historya tejże męki, i historya uwielbienia Chrystusa aż do wniebowstąpienia.

Niepodobna w krótkiem omówieniu dotykać wszystkich poruszanych w dziele kwestyi; wystarczy, gdy podniesiemy główne jego zalety, oraz odrębne autora zapatrywania w ważniejszych zdarzeniach.

Dwa przedewszystkiem przymioty cechują pracę prof. Belsera jako egzegety: gruntowność, żadnej trudności nie pomijająca milczeniem, i jasność, która w rozstrzyganiu spornych poglądów usiłuje zawsze dać pewną odpowiedź. Na szczególniejszą uwagę zasługują egzegetyczne rezultaty wobec tego, że autor wszędzie zgłębia sens literalny słów i zwrotów z uwzględnieniem tendencyi i głównego punktu widzenia odnośnych tekstów u innych ewangelistów. Tak np. Belser utrzymuje, że działalność publiczna Chrystusa Pana trwała tylko przez rok jeden, uważa 14. nisan za dzień Wieczerzy Pańskiej, a 15. nisan, t. j. pierwszy dzień święta Paschy za dzień śmierci Jezusa. Szymon Cyrenejczyk zmuszony został do dźwigania krzyża nie z powodu wyczerpania sił u Zbawiciela, ale ze względu na dzień święty, aby prawu święcenia szabatu stało się zadość; skoro tedy nawinął się poganin, zwolnić chciano P. Jezusa od gwałcenia prawa. Przy śmierci Chrystusowej mieli być i inni apostołowie obecni; śmierć zaś nastąpiła nie naturalnym sposobem, lecz wskutek rozdarcia serca, spowodowanego wszechmocą Chrystusa. Oto niektóre próbki tych poglądów, z których już można poznać, jaki charakter nosi na sobie dzieło prof. Belsera. Nie trzeba jednak sądzić, że autor każde swe odmienne zapatrywanie uważa za „postęp" czy pewnik. Zaznacza to wyraźnie we wstępie, i daje oczywisty na to dowód, skoro teoryę o jednoletniej działalności publicznej P. Jezusa, której żarliwie broni, nazywa „hipotezą". O ile Belser ma w tem słuszność, to z czasem krytyka wykaże. Na jedną bardzo ważną zaletę książki musimy jeszcze zwrócić uwagę. Obok pełni uczonych wywodów egzegetycznych i archeologicznych, dotyczących historyi męki, nie brak bynajmniej pierwiastka

budującego. Genialna praca owiana jest duchem pobożności i ciepłem głębokiej wiary. Znać ustawicznie, że Belser czerpie z nieomylnego źródła Słowa Bożego, i że kocha gorąco i uwielbia przedmiot, nad którym pracuje.

Ma ta książka znaczenie wielkie, jako owoc erudycyi niepospolitej, dla uczonych teologów i egzegetów; kapłani inni też znajdą w niej dużo nowych poglądów na tajemnice życia Chrystusowego, a oprócz tego każdy chętny czytelnik odniesie dużo pożytku z czytania dzieła pod każdym względem głębszego, z którego kart wieje obok nauki ciepło wiary i pobożności. *M.*

Maria, die unbefleckt Empfangene. Zur Jubelfeier der fünfzigjärigenErklärung des Dogmas. Geschichtlich-theologische Darstellung von Ludwig Kösters S. J. 8-vo. (VIII. i 274). Regensburg 1905. vorm. Manz. Mk. 3 60.

Minął rok jubileuszowy, bogaty w dzieła o niezrównanym przywileju Niepokalanego Poczęcia Maryi. Wiele z tych literackich utworów ku czci Maryi miało przeważnie wartość aktualną, a temsamem stało się obecnie tylko pomnikiem uczuć, jakiemi ożywiony był wiek dwudziesty w samem swem zaraniu dla Panny bez zmazy, dużo nosiło znowu na sobie cechy wyłącznie ascetyczne, lub ograniczało się na podawaniu religijnych praktyk i modlitw do Najśw. Panny. Ale rok ten tryumfalny wydał jednak także dzieła i rozprawy o trwalszem znaczeniu, dzieła wyświetlające stosunek Maryi do poszczególnych krajów i warstw ludzkości w rozmaitych epokach, oraz hołdy złożone Niepokalanej Dziewicy we wszystkich prawie gałęziach sztuki chrześcijańskiej i teologicznej wiedzy. Do takich prac wartości głębszej należy bezwątpienia historyczno - teologiczne studyum nad dogmatem Niepokalanego Poczęcia przez O. Kostersa T. J. Rozwój dogmatów w ogóle, postęp w katolickiej teologii, stosunek teologii do wiary — oto kwestye, któremi zajmują się dziś nietylko fachowi teologowie, ale i szersze warstwy inteligentne. Była to więc szczęśliwa myśl autora, że właśnie na tle tych zagadnień osnuł swe dzieło, tem szczęśliwsza, że podołał swemu zadaniu odpowiednio do nowszych wymagań nauki. O. Kösters okazuje się w swem studyum nietylko zawodowym teologiem, ale nadto znawcą estetyki. Niepokalanie Poczęta staje tu przed nami jako idealna postać, w której urzeczywistnia się ideał życia w przyrodzonym i nadprzyrodzonym porządku, mianowicie najwyższa etyczna piękność i doskonała świętość. Idealna ta postać zrazu tylko zarysowuje się w Piśmie św. i w podaniu kościelnem z epoki Ojców Kościoła, wyłania się wyraźniej już w liturgii wschodniej, nabiera kształtów realniejszych w teologicznej szkole OO. Franciszkanów i później Jezuitów, opanowuje powoli wszechświat katolicki, aż wreszcie przez ogłoszenie dogmatyczne namiestnika Chrystusowego staje się jasną i nieomylnie pewną prawdą dla owiec Piotrowych. Pobożne wierzenie przekształca się w artykuł wiary pod opiekuńczą strażą Ducha św., który czuwa nad Kościołem i chroni Go od dogmatycznego błędu. O. Kösters wykazuje jasno i trafnie pewność dogmatu w obec nauki i wiary, oraz uzasadnia zupełnie prawidłowo na podstawie dogmatycznych przesłanek możliwość definicyi. Najlepiej bezsprzecznie udał

mu się rozdział o nauce Ojców Kościoła. Autor zestawia ich świadectwa na korzyść dogmatu w porządku chronologicznym, uwzględniając przytem teksty, na pozór niesprzyjające prawdzie o Niepokalanem Poczęciu, wyjaśnia ich wzajemny stosunek i wyświetla stopniowy rozwój obydwóch tych szeregów myśli aż do kontrowersyi w łonie scholastyki. Dla teologów zawodowych rozdział ten ma w obec tego szczególniejsze znaczenie.

Na końcu podaje cenny szkic z historyi sztuki, odnośnie do Niepokalanego Poczęcia. Niepokalana, ów ideał życia, stała się także ideałem dla uczuć estetycznych ludzkiego ducha, jakkolwiek prawdą pozostanie, co autor tu mówi, że jedynem naśladowaniem, mogącem rościć sobie prawo do porównania z prototypem, jest praca czystej duszy ludzkiej, która w miarę swych sił stara się upodobniać do wzniosłego ideału tu przez świętość życia, a tam w niebiesiech przez blask nieodmiennej chwały.

Bez kwestyi praca O. Köstersa jest pouczającą bardzo lekturą, godną zalecenia. *E. M.*

Z kursu pedagogiczno-katechetycznego w Wiedniu.

(II.). Dorzucamy jeszcze kilka uwag ogólnych, choćby dlatego, by nie tryumfował chochlik drukarski, który z X. Hozakowskiego zrobił Kozakiewicza. Zaczynamy od ponowienia prośby, by Związek Katechetów zechciał już w r. 1905. urządzić kurs podobny w Galicyi. Stokroć lepiej i korzystniej bowiem wydać grosz na kurs polski, niż na niemiecki lub czeski. Kurs czeski ma się odbyć w *Welehradzie* w ciągu wakacyj br. i wiemy, że niejedni katecheci nasi chcą wziąść w nim udział, a jednak jesteśmy przekonani, że łatwiej niestety zrozumiemy wykłady niemieckie niż czeskie; ubolewamy też nad szowinizmem, z jakim Czesi zaprawiają wszystko momentem politycznym. Wszak i w Wiedniu mieliśmy próbkę tego rodzaju!

Pod względem metodycznym nie potrzebujemy wcale wstydzić się przed Niemcami. To, co na kursie wiedeńskim oklaskiwano jako znamienitą zdobycz najnowszą, mianowicie metodę psychologiczną, demonstrowaną przez X. dra Webera, redaktora *Katechetische Blätter* z Bawaryi (swoją drogą lekcya ta — o miłości ku Bogu — była najlepsza ze wszystkich i tem pożyteczniejsza, że na wykładzie poprzednim w obec wszystkich omówiona i post factum również przez katechizującego wyjaśniona!), albo genetyczną katechizacyę (o założeniu i ustroju Kościoła) X. prob. Pichlera, albo wreszcie wykład Biblii (o bogaczu i Łazarzu) X. prob. Kundi'ego — przeprowadza nasz *Dwutygodnik* w teoryi i w praktyce od początku swego istnienia Brak nam wprawdzie takich fachowców na polu nauk przyrodniczych, jak X. Kreichgauer, lub filologów tak wybitnych i wymownych, jak O. Kickh, ale nie jesteśmy i pod tym względem całkiem osieroceni, a na polu filozofii, historyi i studyum biblijnego możemy znaleść między Polakami większe powagi naukowe, niż te, które występowały na kursie wiedeńskim. Dlaczegóż tedy mamy z takim trudem i nakładem wędrować

do Wiednia, skoro w kraju możemy mieć tosamo? Dlaczego mamy we Wiedniu irytować się ujawnianiem niemieckiej „Grössenwahn“ i niemal widocznem lekceważeniem wszystkiego, co powstało u Słowian — skoro możemy na polu wychowania religijnego stanąć śmiało do współubiegania się o lepsze z Niemcami austryackimi? Radzilibyśmy tylko: szanować siebie samych i tradycyę naszej Komisyi Edukacyi Narodowej, ale zarazem strzedz się błędu, jaki Niemcom wytykamy — i dlatego nie ignorować niczego, co dodatniego zagranica (niemiecka, francuska, angielska, czy szwedzka) wniosła w pedagogię. Z tego też względu zalecamy bardzo do czytania bawarskie *Katechetische Blätter* (Kösel, Kempten), który to miesięcznik kosztuje w handlu księgarskim zaledwie 3 M. 60 fen. rocznie. Pismo to obejmuje szersze horyzonty i więcej katechecie przyniesie pożytku niż wiedeńskie *Christlich pädagische Blätter*, które świeżo ogłoszono organem katechetów, odsuwając odeń niestety związki nauczycieli katolickich, które dotąd zamieszczały w niem swe sprawozdania.

Nie możemy zakończyć tych uwag ogólnych bez wspomnienia o hospitacyi krajowego zakładu matołków (Schwachsinnige) w Kierling, największego w Austryi Dolnej. Dyrektor zakładu, lekarz-specyalista, rozwinął w dłuższym wykładzie objawy i powody kretynizmu, nie wdając się bliżej w wyłuszczanie środków leczniczych. U nas w Galicyi brak niestety zakładów tego rodzaju, zaczem wiele dzieci głupkowatych musimy trzymać w szkołach publicznych. Poznać je można to po czole spłaszczonem i w tył podanem (mikrokefalos), to po głowie nieforemnej i zbyt wielkiej (hydrokefalos, Wasserkopf), to po uszach dłuższych i odstających, to po apatyi zupełnej, jaką okazują na każdym kroku, to znów naodwrót po drganiach nerwowych i dziwnej drażliwości, która dziecku nie pozwala ani na chwilkę zachować się spokojnie. Wykład ten połączony był z demonstracyami żywych okazów, które na każdym z nas silne wywarły wrażenie. Jakżeż często karze się w szkole, a nawet bije nieraz takie dziecko, zamiast wyrozumieć jego niedolę! Swoją drogą nie nadają się one z reguły do szkół publicznych, lecz do zakładów specyalnych, gdzie znaczny ich procent odzyskuje poczytność moralną.

Wspominamy również o niektórych przynajmniej powodach kretynizmu, bo znając je, można przestrzedz rodziców. Czasem powodem bywa nieszczęście, wskutek zwyczaju zostawiania dziecka bez nadzoru. Pokazano np. chłopca, który stał się kretynem przez to, bo w 3 cim roku życia ugodzony został w głowę rogiem wołu. Podobny skutek może sprawić spadnięcie niefortunne, a nawet bicie dziecka po głowie. Innym razem powód leży w niewłaściwem postępowaniu matki brzemiennej (nawet jej stan duszy, np. gniew, zmartwienie, silnie oddziaływa), lub przy połogu (wstrzymanie normalnego obiegu krwi w organizmie noworodka). Czasem choroba angielska (rachitis) i brak soli w organizmie — lub brak gruczołu tarczowego pod krtanią — wywierają wpływ podobny. — Zdarza się też, że idyotyzm wytwarza się po przebyciu jakiejś choroby zaraźliwej, np. odry, a nawet influency złośliwej. Największy jednak procent idyotów jest skutkiem odziedziczenia — i to aż do czwartego pokolenia. Dziedziczność taka wytwarza się najczęściej

przez syfilis lub przez alkoholizm. Największa ilość dzieci i starszych, których użyto w Kierling do demonstracyi, cierpiała wskutek alkoholizmu rodziców. Niemniej zgubnie działa alkohol na dzieci, gdy się im go podaje wcześnie i regularnie, choćby w dawkach nader małych. Pokazano dziewczątko ogłupiałe z rodziny inteligentnej, w której od niepamiętnych lat nie było idyotów. Dziewczątko to było zrazu zdrowem, ale zidyociało wskutek tego, że matka dodawała mu do mleka zrazu po pół łyżki, a później po łyżce czerwonego wina dziennie. Nieszczęsna matka czyniła to w przekonaniu, że wzmocni w ten sposób organizm dziecka! Niekiedy idyotyzm obudza manię wędrowania bez celu, a nawet podnieca do kłamstwa i do czynów zbrodniczych, zwłaszcza gdy matołek oszołomi się alkoholem. Zazwyczaj dopuszcza się on wówczas zbrodni jednego i tegosamego rodzaju. Wielka to rzecz zaiste: pouczać rodziców, by dzieci swoje od tak fatalnego kalectwa uchronić umieli!

Nadmieniamy wreszcie, że prezydyum honorowe kursu przyjął Biskup-sufragan, ks. dr. Marschall, który też przysłuchiwał się kilku wykładom, a nadto obecnością swoją zaszczycił wieczorek powitalny i obiad pożegnalny w restauracyi pod „*Senatorem*“. Przybył też raz na wyklady J. Em. ks. Kardynał Gruscha i przemówił serdecznie do zebranych. O innych dygnitarzach już wspominaliśmy.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Uwaga świata całego skupiła się obecnie na Francyę i na Rosyę. We *Francyi* rząd Rouviera okazał się słabszym, niż myślano — i dla zjednania sobie *bloc'u* prze całą siłą pary do „przeprowadzenia rozdziału Kościoła od państwa“. Tak zwie się oficyalnie zamach na wolność religijną katolików i grabież cyniczna dóbr kościelnych. Według rządowego bowiem projektu Kościół katolicki nie ma być we Francyi uznawanym za samodzielne stowarzyszenie religijne, lecz katolikom wolno będzie tworzyć stowarzyszenia religijne, departamentowe, które mają we wszystkiem podlegać państwu, podobnie jak np. stowarzysz. łyżwiarskie, śpiewackie itp. Jednej tylko „loży“ wolno tworzyć związek międzynarodowy! Co więcej! Jednem pociągnięciem pióra pozbywa się Francya zobowiązań konkordatowych z r. 1801., na mocy których tytułem indemnizacyi za skonfiskowane przedtem dobra kościelne wypłacała pensye duchownym. Czy ci, którzy głosują za tym gwałtem, nie lękają się, że w podobny sposób może rząd skonfiskować kiedy i fundusze dobroczynne, stypendyjne, nawet majątki sieroce, jakie ma w depozycie u siebie? Niestety naiwnym nazwanoby tego, ktoby od ludzi, zaślepionych fanatyzmem klerofobii, spodziewał się uznania zasad..... sprawiedliwości! Toć równocześnie, odrzucając indemnizacyę, uchwalają odebrać katolikom wszystkie kościoły i budynki plebańskie, zbudowane przed r. 1801., a to na podstawie właśnie owej *indemnizacyi*, za jaką państwo w konkordacie rzekomo je nabyło. Nie dziwujmyż się odtąd przyjaźni Moskali z Francuzami, bo widzimy, że na polu krętactwa i wyzyskiwania..... *ambo meliores!*

Oczywiście w sprawie mianowania biskupów i proboszczów, a nawet w sprawie kazań, pogrzebów itp. zastrzega sobie rząd wpływ dotychczasowy na Kościół, a nawet wpływ ten znacznie rozszerza..... w imię wolności religijnej! Katolikom wolno będzie wydzierżawiać od rządu kościoły na dziesięć lat, by lud przyzwyczaił się zwolna do zmiany stosunków; przy odnawianiu zaś kontraktu po dziesięcioleciu, będzie wolał rząd przyjąć ofertę kalwinów lub żydów, a co najmniej..... jakichś odszczepieńców wśród Kościoła katolickiego. Ach! jak gorąco pragnęliby masoni wywołać w Kościele jakieś odszczepieństwo! Jak skwapliwie protegują wiarołomnego biskupa Le Nordez'a, który mimo abdykacyi w Rzymie zgłoszonej, mianuje wikaryuszów biskupich i w ten sposób zarządza dyecezyą samowolnie! Popierają w tem masonów socyaliści, których organa już w sprawie biskupa Geay'a wywodziły w swym czasie (za nimi *Naprzód* w n. 249. z 8go września 1904), że „wsród purpuratów kościelnych nie wszyscy jeszcze ***zatracili poczucie narodowe***, nie wszyscy jeszcze ulegają ślepo rozkazom obcego suwerena i że w obec tego kościół narodowy we Francyi, katolicki, ale niezależny od Wenecyanina, zasiadającego na stolicy apostolskiej, a rządzącego przez inkwizytora hiszpańskiego, jest jednak możliwy“. Jak zręcznie międzynarodówka umie zagrywać..... patryotyzmem, gdy chodzi o..... wyzucie się z sumienia na rzecz biurokratyzmu!

Podobnie zresztą zagrała międzynarodówka w naszej *Kongresówce*. Wywołała strejki i rozruchy uliczne i domagała się w swej prasie, by cały naród oddał się pod jej komendę w imię tradycyj z lat 1861—1863. Socyalistom wiernie sekundowały organa ludowców: *Kurjer Lwowski* i *Przyjaciel Ludu* w myśl hasła, że narodowi nie wolno opuścić tych, co bój zaczęli, chociażby nawet równać się to miało samobójstwu widocznemu! Poseł *Stapiński* publicznie na zgromadzeniu socyalistycznem w Krakowie (19. lut.) zadokumentował solidarność z socyalistami w tej sprawie i oświadczył, że „całą duszą i krwią“ jest z socyalistami (*Naprzód* n. 51. z 20. lut.), a przestrogi nazwał głosami puszczyków. Poparli go ostatecznie (6. marca) i demokraci krakowscy z obozu *Nowej Reformy*. A przecież któż nie widzi, że jeźli socyaliści chcą Polski, to tylko Polski socyalistycznej, czyli raczej chcą wywalczyć panowanie międzynarodowemu socyalizmowi, okrywając go tylko pokostem polskim! W odezwie socyalistycznej, dołączonej do n. 54. *Naprzodu*, a datowanej z 20. lutego, czytamy nawet wyraźnie, że podnieta do strejków przyszła z Petersburga, że „wierny *solidarności międzynarodowej* (!) robotnik polski rozpoczął walkę strejkiem generalnym“! I czegoż dokazano? Utrudniono dowóz chleba do Warszawy, narażając na głód i nędzę ludność uboższą, pogaszono lampy na ulicach, ułatwiając przez to rabunki nożownikom i osławionej policyi warszawskiej. Potłuczono mnóstwo szyb w wystawach sklepowych i doprowadzono do ruiny niejednego kupca katolickiego; jedne tylko *Nalewki*, jako dzielnicę żydowską, otoczono żywym murem „towarzyszy“ i ocalono przed stratami. Czy i to ma być dowodem patryotyzmu polskiego? Na prowincyi nie potrafili nawet socyaliści utrzymać steru w rękach, to też w Zagłębiu Dąbrowskiem wystąpiono z hasłem: „Precz z ruchem narodowym“, a niechęć strej-

kujących (pod wpływem agitacyi moskiewskiej) zwraca się więcej ku inteligencyi polskiej, niż ku Moskalom. Czy naród polski na tem zyska?

Ruchy te przyspieszyły wybuch młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej, żądającej polskiego języka wykładowego. ale kto wie, czy właśnie przez to nie zaszkodziły sprawie, że akcyę zbyt przyspieszyły i zmieszały tu i ówdzie z agitacyą socyalistyczną. Demokacya narodowa pracowała oddawna nad uświadamianiem uczniów i ich rodziców w tej mierze, a nadto pouczała gminy, by skorzystały z praw swoich i domagały się urzędowania w języku polskim. Socyaliści, mając zwolenników pośród młodzieży szkolnej (żądali między innemi usunięcia nauki religii ze szkół!), dali hasło do strejku powszechnego uczniów, ale mimo to strejku owego nie można uważać za sprawę czysto socyalistyczną. Dlatego to inteligentne koła rodzicielskie w Warszawie ujęły się za młodzieżą, a akademicy polscy w Galicyi zbierają składki na umożliwienie dalszych studyów tym, których Moskale ze szkół wydalą. Na razie nauka szkolna w Kongresówce ma być przerwaną aż do września, ale Moskale radziby ją wcześniej rozpocząć.

Biednaś ty Polsko! Jak ongi magnaci, tak dziś lada stronnictwo poczytuje cię za martwy płat czerwonego sukna i stara się urwać dla siebie kawał jak największy, nie dbając o to, że ty żyjesz i chcesz zdrowie i siły odzyskać i możebyś je dawno już odzyskała, gdyby nieszczęsna wiwisekcya nie wysilała cię co chwilę!

Łatwe tryumfy masoneryi francuskiej na polu walki z Kościołem, nie dają spać braciom po kielni i ich poplecznikom..... nawet w *Austryi*. Pomijając państwa protestanckie z ich szkołami wyznaniowemi, zdecydowano się skorumpować monarchie katolickie — jednę po drugiej — i pod płaszczykiem oświaty zaprowadzono w nich szkoły międzywyznaniowe, a dąży się do rozkrzewienia szkół antireligijnych. Świeżo powstała w Austryi organizacya, która za cel wytknęła sobie walkę o tak zwaną „*wolną szkołę*“. Założyciele piszą w odezwie otwarcie: „Chcemy energicznie występować przeciw każdemu zamiarowi zrobienia ze szkoły pomocniczej instytusyi Kościoła, przeciw wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do przemycania pod pozorem religijnego wychowania do szkoły politycznej agitacyi, do obniżenia wartości szkoły, do pozbawienia samodzielności nauczycieli. Pragniemy, aby współczesna nauka wkroczyła także do szkoły ludowej“ i t. d. Czyż to nie widoczne małpowanie Combesa? Czego nie zrobiła agitacya „*Los von Rom*“, ma zrobić *szkoła wolna* od religii i etyki objawionej! Odezwę wspomnianą podpisało sporo profesorów i docentów uniwersytetu wiedeńskiego, praskiego, grackiego, politechniki wiedeńskiej i berneńskiej, wielu radców trybunału administracyjnego i posłów do Rady Państwa. Posłowie polscy nie podpisali na szczęście owej odezwy; przygotowują jednak „*wolnej szkole*“ grunt w Galicyi artykuły znane *Reformy szkolnej*, zalecane w *Muzeum* i w wielu dziennikach, oraz „towarzysze“-socyaliści (*Naprzód* w n. 67 z 8. marca br.). Czas doprawdy, by katolicy u nas otrząsnęli się z apatyi i naśladowali raczej męską odwagę centrum niemieckiego, niż owczą bierność katolików francuskich. Niemcy austryaccy mają przynajmniej swój „*Katholischer Schulverein*“, który nie zasypia sprawy — a my?

Socyaliści niemieccy nie mogą się dotąd zgodzić na ocenę, czy towarzysz i poseł do Rady Państwa, Rosenow, przysłużył się czy też zaszkodził sprawie socyalizmu. Napisał on dzieło p. t. *Wider die Pfaffenherrschaft* im XVI. u. XVII. Jahrhunderte", w którem zgromadził wszelkie najzłośliwsze napaści na Kościół katolicki. Berliński *Vorwärts* zaleca gorąco to wydawnictwo, wychodzące w 50 zeszytach illustrowanych cynicznie, natomiast socyaliści z południowych Niemiec wyrażają obawy, że może ono wielu robotników tamtejszych od nich odstręczyć. Nie miłość prawdy bowiem, lecz względy agitacyjne są dla owych „towarzyszów" prawem najwyższem. Czy przypadkiem p. Niemojewski nie pomyśli o przekładzie tego „arcydzieła" historycznego na język polski? Byłoby to uzupełnieniem Renana — godnem jego pióra! —

Ciekawe były uwagi czasopism liberalnych i socyalistycznych z okazyi udałych *zamachów* na generała Bobrikowa, na ministra Plehwego i na w. ks. Sergiusza. Jeżli pierwsze uniewinniały morderców, to drugie sławiły ich wprost jako bohaterów — a przecież tesame pisma po nieskończone razy piętnują Jezuitów za rzekome nauczanie, że „cel uświęca środki", że zabójstwo tyrana jest dozwolonem! Inna rzecz, że zarzuty owe rozmijają się z prawdą, bo jeden tylko Mariana, jezuita hiszpański, aprobował w teoryi zabójstwo tyrana, dodając swoją drogą mnóstwo zastrzeżeń, ale dzieło jego zakon i Kościół stanowczo potępiły — inna rzecz, że nie mamy powodu unosić się nad gnębicielami, jak Bobrikow, Plehwe i Sergiusz — ale inna rzecz twierdzić, że ich mordercy etycznie dobrze postąpili i bronić tej tezy tuż po przesadnem piętnowaniu najostrożniejszej nawet teoryi Marian'ego! Jak to jedno z drugiem pogodzić?

Łatwy tryumf święcili żydzi i liberałowie dnia 2. lipca 1904., z okazyi otworzenia w *Rzymie* wspaniałej..... bożnicy. Zajmuje ona 1500 metrów kwadratowych, a z ogrodem 3500 m., zbudowana jest w stylu grecko-assyryjskim i posiada kopułę aluminiową. Nie brakło i w naszej Warszawie dzienników, które obszernie podały treść przemówień rabinów przy tej sposobności, wywodzących, że judaizm ma się stać religią całego świata. Ależ jest nią już oddawna — zwłaszcza we Warszawie — jako kult złotego cielca!

W *Niemczech* znać ślady wiecu katolików niemieckich w Ratyzbonie. Wbrew złowrogim przepowiedniom prasy nieprzychylnej, wiec odbył się w dniach 21—25 sierpnia 1904 roku w sposób imponujący tak co do przemówień i uchwał powziętych, jak wreszcie co do nastroju na wskroś religijnego, jaki tam panował. Już to samo, że np. na głos dzwonu wszyscy wiecownicy z odkrytemi głowami (nawet na ulicy) odmawiali „Anioł Pański", daje miarę usposobienia, jakiem byli przejęci. Zajęto się najpierw kwestyami socyalnemi, a mianowicie kwestyą robotniczą, następnie pracowano w czterech sekcyach: w sekcyi kwestyi rzymskiej, spraw społecznych, dobroczynności chrześcijańskiej, a wreszcie literatury, prasy i sztuki. Podziw istotny obudzić mogło walne zgromadzenie zasłużonego „*Volksverein für das kathol. Deutschland*", związku, liczącego już przeszło 400.000 członków, jedynego stowarzyszenia w Niemczech, przed którem socyaliści czują

respekt na seryo. Istotnie katolicy niemieccy służą dziś za wzór katolikom innych narodów; oby nie dali się porwać fali szowinizmu narodowego i powstrzymali tych, którzy na Górnym Ślązku i w Wielkopolsce pozwalają się niebacznie używać za narzędzie hakatyzmu!

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą: ks. *Hryciej* Bazyli (gr. kat.) w 6klas. m. w Kutach.

Konkursy na posady katechetów do 15. kwietnia 1) w 4klas. miesz. i paraf. w *Baranowie* ad Tłumacz (rz. k.), 2) w 6kl. m. i ż. w *Tłumaczu* (gr. k.), 3) w 6kl. m. i ż. w *Czortkowie* (gr. k.), 4) w 4kl. m. Kopernika w *Podgórzu* (rz. k.), 5) w 4kl. m. Długosza w *Podgórzu* (rz k.), 6) w 5klas. miesz. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.), 7) w 5klas. mieszan. w *Dębnikach* ad Podgórze (rz. k.), 8) w 6kl. ż. w *Żywcu* (rz. k.), 9) w 5kl. miesz. w *Suchej* ad Żywiec (rz. k.), 10) w 6kl. ż. w *N. Targu* (rz. k.), 11), w 4kl. ż. (XXV.) w *Krakowie* (rz. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Prusach ks. *Skurzak* Jan.— *Odzn.* R. i M. ks. *Kolankiewicz* Maurycy w Serecie. — *Mian.* hon. radcą Kons. Metr. *Schweiger* Leopold. katech. gimn.; kapelanem szpit. we Lwowie ks. *Zabrzeziński* Andrzej Z. M.; administratorami: ks. *Bożyński* Władysław w Cieszanowie, ks. *Mościcki* Jan w Althütte, ks. *Kluczewski* Józef w Jakobenach, ks. *Kordek* Jan w Louisenthalu (in spir.), ks. *Walęga* Stanisław w Brzeżanach (in temp.), ks. *Łuczko* Franciszek w Karlsbergu (in spir.), ks. *Szlęzak* Jan (senior) w Glinianach, ks. *Witkowski* Maryan w Szczurowicach. — *Przen.* ks. *Sobieniowski* Stanisł. z Buczacza do Stanisławowa, ks. *Ukleja* Tadeusz Z. Br. Mn. do Fragi ad Podkamień, ks. *Nowara* Fr. z Janowa do Oleska, ks. *Polniaszek* Jakób z Oleska do Janowa, ks. *Lewicki* Teodor do Toporowa, ks. *Klein* Bernard do Suczawy. — *Zmarli:* ks. *Jasłowski* Franc. w Budzanowie i ks. *Dziedzic* Wojciech w Stryju. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Łubienku ks. *Krakoś* Stanisław.— *Przen.* ks. *Michalski* Antoni z Tyczyna do Drohobycza, ks. *Różycki* Wiktor z Hyżnego do Tyczyna, ks. *Wojnar* Józef z Moszczenicy do Kańczugi.— *Urlop* na 6 m. otrzymał dla słabości ks. *Wnęk* Adam.— *Zmarł* ks. *Jackowski* Henryk T. J. R. i. p.!

Tarnów. *Emeryturę* otrzymał ks. *Ścisło* Wojciech.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem **J. Styrny w Tarnowie.**